GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
w Galicyi: roczna . 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 60 „
za granicą: do Niemiec 11 mar.
do Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran.
do Ameryki . . . . . . 5 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM
ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 7 II. piątro.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Rękopisów przyjętych do druku Redakcja nie zwraca.

Rok II. We Lwowie dnia 18. października 1894. Nr. 42.

Jak nam dzisiaj nad ludem pracować?

Nikt już dzisiaj o tem nie wątpi, że w przyszłości tego panowanie, kto pozyska nad ludem przewagę. Wiemy też, że jak świat szeroki, tak się teraz ubiegają przeróżni o miłość u ludu, o zaufanie u niego. Jak niegdyś starzy filozofowie na rynkach stojąc wołali: „do mnie proszę, bo prawda tylko u mnie“, tak i dziś rzekomi ludu przewódzcy czynią. A jak sofistom starym nie chodziło o prawdę, tak dzisiejszym trybunom nie chodzi zazwyczaj o dobro ludu, ale o własny pożytek. Nad tem się nie potrzeba rozwodzić, bo każdy widzi to i słyszy.

Z natury rzeczy wypada, że kierownictwo nad ludem przynależy się Kościołowi. Bo któż przewodzi w rodzinie, jeżeli nie ojciec, nie matka? A Kościół to wielka rodzina duchowna, to też w tej rodzinie tym przewodzić należy, którzy są jej głową. Dlatego to powiedział Apostoł: „*Pilnujcie wszystkiej trzody, nad którą was Duch św. postanowił biskupami, abyście rządzili Kościół boży, którego nabył krwią swoją*“ *Act. XX. 28.* I błogosławiony ów lud, którym rządzą jego pasterze, błogosławiony, kiedy się pod ich rządy, pod ich opiekę poddaje. Tej zaś opieki potrzeba przedewszystkiem maluczkim. Oni to podobni do dziecka, które matka i karmi i strzeże. Bo trudno przecie nie przyznać, że lud nasz ledwie co do poznania siebie przychodzi. A jak z małej krzewiny będzie kiedyś krzyż albo łopata, według tego, jak wyrośnie i co z niej wystrużemy, tak i z ludu naszego będzie to w przyszłości, co zeń zrobimy obecnie.

Wielkie też w tym względzie na duszpasterzach cięży zadanie i wielka przed Bogiem i Ojczyzną odpowiedzialność. Bo dzisiaj nie wystarczy już pracować na sposób dawniejszy. Dawniej odpowiadał kapłan obowiązkom swoim zupełnie, kiedy pilnował tylko ambony i konfesyonału; dziś na tem nie dosyć. Wytężają się w pracy wrogowie Kościoła na jego niekorzyść i nam się też w pracy wytężać potrzeba, ale w myśli Bożej.

A cóż nam czynić wypada? Na to właśnie chcemy odpowiedzieć.

A najpierw pragniemy zwrócić uwagę wszystkich na pracę nad ludem pod względem moralnym. „*Ze wszystkich rzeczy boskich najbardziej boską jest, współpracować z Bogiem nad zbawieniem dusz*“ — mówi św Dyonizy Areopagita. I ten jest pierwszy obowiązek każdego kapłana. Ktokolwiek w tym kierunku pracę zaniedbuje, najemnikiem jest i takiego nie ominie kiedyś straszne biada.

Pomijamy jednak pracę kapłana w kościele i o niej tu mówić nie będziemy, choć ona jest podstawą jego działania i wpływu poza kościołem. O tem tu mówić nie chcemy, raz, że przedmiot tej rozprawy szerokoby się rozciągnął, a potem, że samo już powołanie kapłańskie obowiązek ten ściśle za sobą pociąga.

Powiemy raczej, co mamy czynić poza kościołem dla dobra moralnego naszego ludu. A do zwrócenia uwagi na ten przedmiot skłania nas nie mało to, że wielu z nas spi już spokojnie po załatwieniu swoich obowiązków w kościele. Dość im powiedzieć w niedzielę kazanie, odprawić Mszę św. a czasem i kilka wyspowiadać osób. Poza tą pracą nie poczuwają się już do obowiązku żadnego. A to dopiero kropelka pracy pasterskiej na czasy dzisiejsze. Bo nie łudźmy się błogim pokojem i pozorną u nas wolnością Kościoła. Na oko wydaje się nam, że znikąd żadne nam nie grozi niebezpieczeństwo, ale jest to pokój i cisza przed burzą. Toć chmury grozne już nad głowami naszemi! — Toć pisma w duchu przewrotnym redagowane w tysiącach egzemplarzy już docierają i pod strzechę wieśniaczą. Już one poczęści cel swój osiągnęły, już i w sercach niektórych wieśniaków podkopały powagę nawet ambony, powagę biskupów i duszpasterzy. A złe jak zaraza szybko się rozszerza, każdy dzień nowe mu przynosi zdobycze.

Dlatego baczność! Z początku łatwo złemu zapobiedz, później nie pomogą największe wysiłki. *Principiis obsta.*

W tym też celu potrzeba się nam imać pracy rzetelnej — trudnej, ale obfitej w owoce dobre — także i poza kościołem.

Do tej pracy zaliczamy przedewszystkiem naukę katechizmu po szkołach. „*Sinite parvulos venire ad me.*“ *Marc. X. 14.* — Słowa te P. Jezusa powinny serca nasze napełnić miłością ku maluczkim, ku dzieciom, których jest królestwo niebieskie. Kochał je P. Jezus, jakże i nam nie kochać ich także. Są to przecie nasze dzieci duchowne, myśmy je przez Chrzest przyprowadzili na łono Kościoła, otworzyli im bramy nieba, cząstkę naszej duszy zaszczepiliśmy już w ich duszach niewinnych. I tyle węzłów potężnych łączy proboszcza szczególnie z tymi maluczkimi; węzły to duchowne, silniejsze bo świętsze od cielesnych. „Jam cię dla Boga zrodził — może mówić proboszcz na widok małego parafianina — ja słowem Bożem karmię duszę twoją, a wnet nakarmię ją jeszcze i chlebem anielskim. Ty możesz być chlubą mojej parafii, moim orędownikiem nawet przed Bogiem. Dla ciebie, dla modlitwy twojej, której cię nauczyłem, użyczy mi Bóg nie jednej łaski potrzebnej“. A nie są to ideały, nie są to marzenia tylko, takie myśli i uwagi i takie pragnienia na widok małego pacholęcia. Toć jest to stwierdzone doświadczeniem już wielokrotnem, że Bóg osobno błogosławi kapłanowi,

który nie żałuje trudu dla tych maluczkich i naucza ich i prowadzi do P. Jezusa.

A jeszcze przyzna to nam każdy kapłan gorliwy, pilnujący nauki katechizmu w szkole, że tam pomiędzy dziećmi duch jego osobno się krzepi. Ta praca, to odetchnienie raczej niż praca. Bo ta prostota u dziecka w wierzeniu tego, co słyszy z nauki P. Jezusa, naszą także wiarę podnosi, umacnia. A nie powiemy, żebyśmy tego nie potrzebowali, bo nam wołać codzień: „*Domine adauge nobis fidem*". *Luc. XVII. 5.* — Ta dziwna ciekawość, z jaką dziecko przysłuchuje się tajemnicom wiary, to całe zajęcie się i przejęcie jego duszy tą prawdą, o której słyszy, jakże niesłychanie potęguje i w naszych oczach całą wagę i wartość i wzniosłość tajemnic bożych. A przyznajmy, że one nam łatwo powszednieją; — tam w szkole uczymy się cenić je, jako przynależy.

Nieraz to bywa, że ludzie z miast wielkich, przyszedłszy na nabożeństwo do wiejskiego kościółka, szczerze się nad niem unoszą. Nie tają tego, że ich tu buduje jedno szczególnie — wiara ludu. I jakoś inaczej modlą się tu i zachowują inaczej — Dla nas takiem zbudowaniem to dzieci wiejskie, przysłuchujące się nauce o Bogu.

Jakąż więc krzywdę wyrządza sobie ten kapłan, który obowiązku tego zaniedbuje! A jaką szkodę wyrządza swojej parafii i Bogu, kiedy te drobne jego owieczki rosną jak dzieci pogańskie bez znajomości praw Bożych.

Ale praca ta szkolna rozszerza swój wpływ dodatni także i na dom, na całe otoczenie dziecka. Bo dziecię każde jest szczebiotliwe, a jeszcze i pochwalić się lubi z tego szczególnie, czego się nauczyło w szkole. To też przyszedłszy do domu, opowiada, co słyszało z ust katechety, ku niemałemu zbudowaniu starszych. I niejeden stary grzesznik na kazanie małej dzieciny nawrócił się już do Boga.

A tak przez szkołę wpływa kapłan poczciwie, umoralniająco, na całą swą parafię i zbiera z tej pracy słodkie owoce. I taki przyjaciel dzieci i szkoły, kiedy jest proboszczem, nie będzie się skarżył, że lud jego niedobry, przewrotny.

Istne gorzkie żale rozwodził raz jeden wiejski proboszcz. Powiadał: pracuję jak mogę i umiem, a bez skutku — wszystko groch o ścianę. Zapytano go: „A chodzisz do szkoły?" — „Uczę w kościele i z ambony i na katechizacyach". — „A maszże wielu na tych katechizacyach słuchaczy?" — „Garstkę ledwie, a zawsze ci sami". — „Zacznijno chodzić do szkoły, a wszystko się odmieni." — Po dwu latach znów się z nim spotkano, a pogadanka zeszła wnet na temat ten sam. — „Jakże tam w twojej parafii"? — „Lepiej już i to lepiej o wiele. Do szkoły chodzę, a tak przez dzieci pozyskałem rodziców i starszych; już i kościół pełniejszy w niedziele i więcej spowiedzi".

(Ciąg dal. nast.)

Ks. W. P.

Demokracya katolicka w Polsce.

(Ciąg dalszy.)

XXIII.

Nowa oryentacya.

Od lat trzydziestu praca dźwigania ojczyzny naszej z toni nie jest na właściwym torze.

Śmiałem wyda się to słowo w obec tego, że się tyle robi, że tylu ludzi nad tą pracą trawi siły i lata, że tyle nagromadzono niewątpliwych zdobyczy.

I komuż to mówić wreszcie? Czy człowiekowi z boku patrzącemu, do stronnictw nie należącemu, ręki do dzieła nieprzykładającemu? A jednak, jeśli ten człowiek kocha swój kraj tak, że nikt goręcej i wytrwalej od niego, z pewnością, nie pragnie jego powstania, to choćby on był tylko widzem, a tak zupełnie nie jest, niech mu rodacy przebaczą sąd surowy o pracy drugich, ze względu na to, że nie może nie mówić, bo wierzy głęboko w to co mówi, bo całe długie lata nad tem przemyśliwał i zbierał się z siłami na rzucenie tego ostrzeżenia póki Bóg życia udzieli.

Tak kiedyś w Rzymie, za papieża Sykstusa, prosty robotnik, widzem tylko będąc przy dźwiganiu obelisku przed kościołem św. Piotra, gdy ujrzał, że całe przedsięwzięcie może pójść w niwecz, z narażeniem gardła za przekroczenie milczenia, zawołał: „*Acqua alle corde!* Wody na liny!" — Tam gdzie uczony budowniczy stracił głowę, on uratował sprawę.

Więc i ja, choć skromny w wiekowem dziele naszego odżycia pracownik, a więcej myśliciel nad niem, niż pracownik — zmuszony jestem dziś powiedzieć moim rodakom, że praca ich nie idzie torem jakimby iść powinna. Przystępuję do wytłómaczenia.

Przed rokiem 1863-im mieliśmy ciągle na myśli odbudowanie Rzeczypospolitej w taki lub inny sposób. Nie można tego nam brać za złe. Prawo narodów i słuszność, w naszym upadku, bezprzykładnie pogwałconemi zostały — a zdawało się pokoleniom pamiętającym czasy Napoleona, że jak za niego tak i później zastępy zachodu „ruszą nad brzegi Niemna"; tylko doświadczeniem po jego upadku wzbogacone.

Jakże w nas tych złudzeń utrzymywać nie miały takie lata jak 48-my, jak później 54-ty, w którym, według świadectwa Tatiszczewa, Prusy już się skłaniały do podpisania traktatu z Anglią, mającego na celu odbudowanie Polski „nie wprawdzie, żeby Polacy, mówiło się, tam byli tego warci, ale na to, aby Rossyę od Europy odsunąć" — nareszcie jak rok 59-ty, w którym Francya podniosła „walkę za ideę" oswobodzenia ujarzmionych Włoch! Marzyć się więc musiało o odbudowaniu Polski, skoro ci nawet, co zbliska rzeczy dotknąwszy, jak Wielopolski, wiedzieli dowodnie, że zachód nic dla nas nie zrobi, także nie przestawali szukać jakiegoś, choćby połowicznego sposobu przywrócenia Ojczyźnie życia politycznego.

Rok 63-ci był chwilą przełomu. Z nim rozczarowanie powinno było spaść zarówno na tych, co marzyli o Polsce w granicach jej historycznych, jak na tych, co jej zakreślali istnienie, w własnej głowie spłodzone, antyhistoryczne. Ci ostatni, marzyli równie jak i pierwsi. Jedni liczyli na ducha krucyat w Europie XIX-go wieku, drudzy na ducha słuszności i umiarkowania w Moskwie. Jedni jednak i drudzy budowali w myśli swej Państwo polskie. — Tylko, że pierwsi kierowali się historycznem prawem — drudzy, uznając potrzebę ustępstw względem twardej konieczności, brali na swoją odpowiedzialność, bez prawa do tego, wtłaczanie narodu, mającego swój byt moralny, swego ducha, swoją tradycyę; narodu, słowem, pełnego samowiedzy — w kształty i plany jakiejś unii z narodem całkiem przeciwnego mu ducha. Wielopolski także marzył o jakiejś assymilacyi, gwoli, jak się niektórym dziś zdaje, w samotności wymarzonej idei sło-

wiańskiej, gwoli, hypotetycznym możliwościom politycznym, w końcu, zarówno nieuiszczalnym jak tamte, co od zachodu mamiły. Tylko że urzeczywistnienia i pomyśleć się nie da bez zaparcia się wszystkiego, co jest duchem Polski, co polską ideą. Boć to złudzenie złudzeń, żeby z Moskwą mógł być sojusz podobny jaki później wypadło nam zawrzeć z Austryą. — Ale i takie marzenia miały swoją racyą bytu w piętnastoletniej próbie, nieszczęśliwie wprawdzie zakończonej powstaniem 31-go roku. Mogły, mówię, — ale o tyle tylko, o ile się w narodzie widzi utwór jakiś czysto przyrodzony, nic nie mający do czynienia, jako naród, z Kościołem i z Bogiem, mogący przeto próbować unii i asymilacyi choćby z Muzułmanami.

Lecz tak wolno było marzyć do roku 63-go, nie dalej. Bo gdy zamiast powstania narodu rozgrzmiała nad nim rewolucya społeczna, zamierzona przez spiskowych, ale dokonana przez siepaczy rosyjskich; — i gdy ona nas strąciła z rzędu liczb, mających jeszcze wagę w obec Europy, do chaotycznej sfery żywiołów przyszłości — wtedy dla usiłowań polskich zamknąć się musiała jedna faza, a zaczęła się druga. Powstańczo-rosyjska bowiem rewolucya społeczna zuchwale i zbrodniczo zainaugurowana przeniosła całą sprawę naszą z politycznego pola na społeczne. Odczuliśmy to wszyscy i zrozumieli, choć mniej zrozumieli niż odczuli, że, jakkolwiek Bóg zechce kiedyś uwieńczyć nasze nadzieje — trzeba odtąd porzucić plany polityczne a wziąć się do pracy nad samymi sobą; przestać stanowczo liczyć na szlachetność czy sprawiedliwość innych, a zacząć wzmagać własne siły. Stąd hasło, właściwie dawniej już, bo po roku 31-ym przez Andrzeja Zamoyskiego podniesione, ale nie narzucające się jeszcze ogółowi jako konieczność, tak jak dziś się narzuca — hasło pracy organicznej, zapisanem zostało na sztandarze sprawy narodowej.

Po roku jednak 63-im szczęśliwiej byłaby zasada ta sama wyrażona imieniem pracy społecznej. Można powiedzieć, że te dwa pojęcia wzajemnie się przykrywają, jednak nie bez tego, żeby jedno z nich nie przychylało się bardziej ku sprawom ekonomicznym społeczeństwa ze skrzydłem sięgającem spraw intellektualnych, gdy drugie nie spuszczając z oka spraw ekonomicznych, na pierwszem miejscu stawia sprawy moralne, będące rdzenią związku ludzi z ludźmi, a przez moralne sięga do religijnych. Ta różnica zaznaczyła się i dotąd się zaznacza w zapatrywaniu konserwatyzmu na treść pracy organicznej. Sprawa religijna jeśli nie jest przezeń pominięta, to w każdym razie na takiem postawiona jest miejscu, że swego wpływu nie wywiera. I w tem jest już jedna słabość programu pracy organicznej.

Druga z nią związana jest ta, że gdyby praca organiczna była częścią pracy społecznej, do niej wiodła, przeobrażenie społeczne w duchu chrześciańskim, katolickim miała na celu, nie byłaby pozbawioną swej strony idealnej, co dając umysłom potrzebny im pokarm ułatwiałoby im walkę z pokusą odwracania się ku dawnej, przedpowstańczej pracy politycznej. Pod tem zaś mianem rozumiem ten cały szereg usiłowań koncentrujących się ostatecznie w jakiegoś rodzaju konspiracyi, a które mają na celu znalezienie, gdzieś w Europie, wolnego miejsca dla Polski, choćby na jednem krześle z jej wrogiem.

Stąd, że pod hasłem pracy organicznej nie stanęła sprawa społeczna w szerokiem zastosowaniu, jak i stąd, że przeciwnicy tego hasła, nie mogąc na razie spiskować w celach politycznych, rzucili się do mącenia w kierunku społecznym, wypłynęło wiele niejasności, sprzeczności i niedostatku w samejże pracy organicznej, wiele straty na sile i czasie. Stąd też połowiczność, niedozwalająca korzystać w pełni z doświadczenia.

Doświadczenie mianowicie pokazało i ujawniło każdemu, chcącemu widzieć, że ani na cudzą pomoc ani na własną siłę w obecnych okolicznościach liczyć nie możemy. Jawnem się też stało w obec przewrotów, wywołanych przez prześladowanie naszej narodowości, że ani dawny program przywrócenia Polski z roku 1772 ani opieranie się na traktatach wiedeńskich nie mogą nam służyć za punkt wyjścia do działania politycznego. Zostaje nam podstawa prawo natury — zgwałconej słuszności, ale nie już podstawa historycznego prawa. Tę straciliśmy w ostatniem powstaniu. Staliśmy się, co do form zewnętrznych bytu, żywiołem, mającym sobie wypracować nowe formy na przyszłość. Mówię tu nie z teoretycznego, lecz z realnego punktu widzenia. Co bowiem znaczyćby mogły rewindykacye historyczne jakiejś prowincyi, Szląska n. p. przez Polskę, lub Alzacyi przez Francyę, jeśli pod panowaniem obcem zmieniły się jej warunki narodowe?

Od czasu powstania zatem zachwiały się podstawy naszych ideałów. Zaczęło się, jakby najboleśniejszy z rozbiorów, rozpadanie się Polski w duszy każdego Polaka, bo mu się w pojęciu zwężały jej fundamenta. Wtedy to zaczęły się roić „nowe Polski“ po głowach. Jedni kurczyli Ojczyznę do rozmiarów etnograficznych, drudzy godzili się na zszeregowanie jej ze słowiańskiemi szczepami pod komendą Moskwy. Inni negowali kwestyę polityczną marząc tylko o socyalnej — ale i tacy się znaleźli, którzy, niewiedząc jak się obrócić, dalej marzą o powstaniach i o granicach 72-go roku. Tak dalece każdy odczuwał potrzebę widzenia myślą jakiegoś ideału do któregoby mógł pracę swoją, lub westchnienia kierować!

A takby było łatwo uwierzyć, że Bóg nas prowadzi do Polski; i nie pytając o czas, drogę i warunki, stanąć pod Jego wodzą skoro On może to, czego chce! Zastanowiwszy się, takby łatwo było zrozumieć, że żaden z nas nie ma prawa, imieniem narodu, odstępować od jego ducha. Zaledwie się na coś w Europie zanosi, wnet zaczynają się u nas ludzie oglądać za planem ewentualnego działania. Bezsilni jesteśmy? — zostańmy neutralni zachowując całość i niepokalaność ducha narodowego. Zapewne, że mogłyby być dobre różne kombinacye — ale gdy nie ma władzy narodowej, kto mocen jest wprowadzać naród na ich drogę? Kto ma prawo powiedzieć n. p. że gdy odtąd nie ma nadziei obalenia panowania Moskwy, więc trzeba ułożyć taką Polskę, któraby w tej potwornej unii mogła dobrowolnie się pomieścić? Bo co innego jest znosić jarzmo z poddaniem się woli Boga, wykonywując wiernie obowiązki, jakie natura, nie prawo ciemięzcy, wkłada na poddanego — a co innego powiedzieć: „my przy tobie stoimy i stać chcemy“. To się mogło powiedzieć Habsburgom, bo nasz duch narodowy może stanąć przy ich tradycyi — i powiedziało się też szczerze jako wolę pokolenia obecnego i podstawę dla przy-

szłości. — I powiedział to naród cały, choć wyrzekli niektórzy tylko — ale naród tak samo do trzech mówić nie może. W innych dwóch dzielnicach on może i powinien poddać się nic nie mówiąc.

Najlepszy tu przykład postępowania daje nam Papiestwo względem zaborców Państwa kościelnego. Nie protestuje ono co chwila na zasadzie prawa historycznego, a tem mniej spiskuje. Ono tylko świadczy przy każdej okazyi, że położenie jego jest nieznośne, że ono w niem żyć i działać nie może, że potrzebuje wysiłków niesłychanych, aby się nie udusić. Ono korzysta przy tem z każdej godziwej zręczności, aby czynić co, ze zgodą uzurpatorów, uczynić może dla spełnienia swych zadań. Ono nie wie jak i kiedy wyjdzie z tego stanu uciemiężenia i nie robi planów do którychby się miało układać i modyfikować; wszystko rezerwuje, choć nie wie ku jakiemu końcowi; — i ufa Bogu, że Kościoła swego nie opuści.

Zapewne Stolica Kościoła ma obietnice, których nie ma żadna część jego — ale czy kto może myśleć, że Bóg cząstkę opuścić może, jeżeli ona Jego nie opuszcza i robi co jest w jej mocy, aby wolę Jego wykonać! — zwłaszcza gdy idzie o część tej wagi co Polska, bez której tryumf Kościoła nad jego wrogami nie może być trwałym, jak to dalej wykażemy.

Otoż moc skłonności naturalnych, przyzwyczajeń nabytych, i rzeczona ciasność programu pracy organicznej sprawiają, że pomimo, iż wiemy, że oglądać się na nikogo nie mamy, ani liczyć na nikogo; jednak nieustannie pragnąc, aby o nas dobrze mówiono, aby o Polsce nie zapomniano, aby o jej sile, nauce i cywilizacyi miano dobre wyobrażenia, marnujemy na to wiele pieniędzy i usiłowań, że przypomnę tu n. p. ekspedycyę Rogozińskiego lub wystawę teatralną w Wiedniu — czasem z ujmą godności, jak podania w E x p o s e, na kongresie w Berlinie, i cieszymy się kiedy jakiś tam felietonista powie słowo uznania dla naszych artystów, i orzeknie, że dla nich, warci jesteśmy bytu.

Praca bowiem organiczna nie może być celem w sobie i zmierza do innego celu. Jest to tak konieczne, że chociaż ten inny cel usunąć chcemy z widowni, aby nam nie mieszał, on wyłazi z ukrycia. Praca zaś społeczna jest w sobie celem, bo jest obowiązkiem względem Boga pod każdym rządem — a jeśli się rozwinie tak, żeby wydała swoje skutki zewnętrzne t. j. uznanie przez obcych naszej żywotności i siły, — to te skutki przyjdą jako uwieńczenie tej pracy, bez naszej troski o to, co o nas Europa mówi. Pracując nad wytworzeniem w nas doskonałego ładu społecznego, dlatego, że takie jest zadanie wewnętrzne każdego narodu, możemy zawiesić plany, demonstracye i szukanie łaski ludzkiej. Trzeba się raz zdecydować. Jeśli na pomoc niczyją liczyć nie mamy, to nie łóżmy ani grosza na to, żeby o nas dobrze mówili. Jeden wyjątek powinno się zrobić w tej materyi— a to względem Kościoła i katolików zachodu, ale tu już nie dość okazywać wartość i siłę wewnętrzną; — trzeba ją mieć rzetelnie. Za Kościołem Bóg stoi, a Jego nie zjednamy sobie manifestacyami.

Jednem słowem, tak jak się w boju okazuje nieraz, konieczność zmienienia planu stała się nieodzowną. Odbudowanie Państwa, będące, i słusznie, objektywem do którego szturm przypuszczało dziesięć pokoleń, od Kościuszki do ostatniego powstania — już bezpośrednio osiągniętem być nie może. — Trzeba tę pozycyę okrążyć. — Tylko ślepi albo zdrajcy mogą jeszcze trąbić na szturm. Zdrowy sens ogółu pojmuje dobrze, że trzeba innej drogi.

I w tem się on nie myli. Pobici, przerzedzeni, przegraną zniechęceni i podrażnieni, usuwamy się i rozglądamy w sobie. I widzimy żeśmy źle uzbrojeni, źle wyćwiczeni, źle prowadzeni — więc reorganizujmy się. Położenie się odmieniło; trzeba się zabrać na długą kampanię, zacząć od zdobycia mocnego stanowiska i obwarowania się na niem.

Tem stanowiskiem jest s i ł a s p o ł e c z n a. Celem nie ma już być dziś jak było wczoraj P a ń s t w o polskie, ale s p o ł e c z e ń s t w o polskie. Nie o niepodległość dziś idzie — ale o życie; nie o to jak być — ale o to żeby być.

Jest w psalmach Dawidowych wiersz dla nas, rzekłbyś, napisany: „Próżno wam przededniem wstawać; powstańcie, wpierw usiadłszy, którzy pożywacie chleba boleści“ (Ps. 126).

Tak; pierwej mocne mieć siedlisko i siedzieć, aż się zrobi jasno; wtedy wstać. Pierwej mocną dać sobie podstawę społeczną — i czekać dnia; — potem. .. co potem.

Więc nie mierzyć, po nocy, do celu niedosięgnię tego — do Państwa polskiego jak mierzyliśmy przez sto lat, jak mierzył Kościuszko, Dąbrowski, książę Józef, jak mierzył rok 30-ty i 63-ci, o ile już nie był wyrazem rewolucyi społecznej, jak Wielopolski mierzył choć je fałszywie pojmował, bo w wiecznem z Rossyą połączeniu.

Ale jasno i stanowczo powiedzieć sobie — siedzimy póki nie zaświta i nic po nocy na kartę nie stawimy. Wzdychać powinniśmy do raju niepodległości, jak chory do zdrowia — bo, jak Papiestwo w swojej, tak dusimy się w naszej niewoli, a nad temi dwiema niewolami pono jednego poranku słońce zejdzie, bo i noc jedna nad niemi zawisła. Ale przestańmy raz na zawsze zrywać się w niemocy, my którzy „pożywamy chleba boleści“. Całości i niepodległości się nie wyrzekamy, nie paktujemy o tem; do tego, po prostu, nie mamy prawa; — zostawiamy to Bogu. Składamy w Sercu Jego nienaruszony skarb naszych nadziei.

Ale bierzemy się do obowiązku dzisiejszego, przez Boga nam nałożonego, — a obowiązkiem dzisiejszym nie jest przywrócenie Państwa polskiego, ale p o d ź w i g n i ę c i e s p o ł e c z e ń s t w a tak wysoko – aby — temu podniesieniu, życia Bóg nie mógł niejako odmówić nagrody bytu niezawisłego. Szukajmy Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego „a reszta przyjdzie w nadd atku“. Czyż to nie obiecane? A praca społeczna katolicka czyż jest czem innem jak szukaniem Bożego Królestwa?

(Ciąg dal. nast.)

Ks. L. Z.

Czy proboszcz może przejezdnych dyspensować od postu?

(Casus non fictus sed factus).

Ks. Wacław w dzień ścisłego postu przybywa wieczorem do miasteczka N. Czując się nieco słabym a mając dalszą drogę przed sobą, chciałby zjeść mięsną wieczerzę i w tym celu udaje się do miejscowego proboszcza Franciszka z prośbą o dyspensę. Proboszcz gotował się niedawno do konkursu i wyczytał, że *dispensatio concedi potest tantum subditis;* tłumaczy tedy Wacławowi, że nie jest subditus, odmawia prośbie, a na usprawiedliwienie swoje pokazuje petentowi §. 66. n. 7. w pierwszym tomie Mullera. *Causa finita;* Wacław odchodzi z kwitkiem i nieco skonfundowany postanawia powtórzyć dobrze moralną, by na przyszłość sobie oszczędził wstydu a współbraci nie kusił żądaniem, którego nie mogą spełnić bez grzechu.

Czy proboszcz Franciszek miał słuszność? Czy proboszcz może przejezdnych dyspensować od postu?

Odpow. Ponieważ dyspensa jet zwolnieniem od prawa w wypadku poszczególnym, więc ściśle rzecz biorąc, ten tylko może udzielić dyspensy, kto prawo nałożył. Zatem od postu, w całym Kościele obowiązującego, tylko Papież, jako zwierzchnik całego Kościoła, może zwolnić, lub ten komu on władzy w tym względzie udzieli. Papież daje tę władzę biskupom *in facultatibus quinquennalibus* n. 19., biskupi zaś proboszczom w listach pasterskich o poście corocznie wydawanych. Jest to potestas delegata u biskupów, a subdelegata u proboszcza.

Lecz władza dyspensowania od postu z innego jeszcze płynie źródła: jest niem prawomocny zwyczaj — *consuetudo vim legis habens.*

Ma zaś prawo to zwyczajowe tę racyę, że byłoby rzeczą niezmiernie uciążliwą a często niemożliwą nawet, odnosić się w każdym wypadku do Stolicy Apostolskiej lub do biskupa. Konsystorze byłyby zarzucone prośbami a mimo najlepszej woli i ruchliwości urzędników, dana dyspensa miałaby niekiedy takie znaczenie, jak nakaz Rady powiatowej usunięcia z drogi zasp śniegowych, wydany w lipcu na podanie, w zimie wniesione. Wskutek tych niedogodności dał zwyczaj, *Ecclesia non contradicente,* władzę dyspensowania od postu biskupom i proboszczom; ponieważ ta władza jest przywiązana do urzędu, więc jest *potestas ordinaria*

Według zgodnej nauki moralistów mogą biskupi i proboszczowie dyspensować na mocy prawa zwyczajowego tylko *in casu particulari,* t. j. nie mogą dyspensować wszystkich podwładnych stale na całe lata; wolno im udzielić dyspensy tak ogółowi poddanych, jak poszczególnym osobom z przyczyny aktualnej, na krótki jednak przeciąg czasu. Przeciw praktyce przeciwnej, jaka się rozpowszechniała w północnej i środkowej Europie, energicznie zaprotestował Benedykt XIV. w encyklice *Libentissime* z dnia 6-go czerwca 1745 r. Przekroczyłby więc proboszcz zakres swej władzy, gdyby ogłosił dla całej parafii jakąś dyspensę całoroczną n. p. by parafianie jedli mięso na wieczerzę. Dlatego to biskupi, udzielając corocznie ogólnych zwolnień w poście, powoływać się muszą na *facultates quinquennales* a nie na prawo zwyczajowe.

Zastanówmy się teraz nad pytaniem, kogo może biskup lub proboszcz dyspensować na mocy prawa zwyczajowego.

Zwolnić od prawa można tylko tych, którym nałożyć prawo ma się władzę t. j. podwładnych; podwładnym zaś względem biskupa lub proboszcza jest każdy, mający zamieszkanie stałe lub niestałe *(domicilium vel quasidomicilium)* w dyecezyi, względnie w parafii; tym więc udzielić dyspensy można. Podobnie dyspensować mogą biskupi i proboszczowie osoby, nigdzie nie mające zamieszkania *(personae vagae);* gdziekolwiek są, miejscowy biskup i proboszcz jest ich *episcopus i parochus proprius;* przyczyna jest ta, że w przeciwnym razie nigdzieby nie mogli ci ludzie otrzymać dyspensy.

Wątpliwości nastręczają jedynie przejezdni, t. j. te osoby, które bawią chwilowo po za miejscem swej siedziby (stałej lub niestałej).

Zwykle moraliści wytaczają dyskusyę w tej ogólnej formie: *An episcopus dispensare queat cum peregrinis in votis, iuramentis et communibus Ecclesiae legibus?*

Chcąc odpowiedzieć na to pytanie, rozróżnić należy sprawy, które wymagają poddaństwa ścisłego, prawnego *(subiectio stricta),* n. p. sprawy małżeńskie, irregularitates, censury kościelne i t. p., od spraw, nie wymagających strictam subiectionem, n. p. śluby, przysięgi, posty, święcenie niedzieli i t. p. Co do spraw pierwszej kategoryi, zdanie teologów i kanonistów jednomyślne odmawia biskupom władzy dyspensowania przejezdnych, podzielone zaś są zdania co do spraw drugiego rodzaju. Starsi moraliści odpowiadają zwykle przecząco, wychodząc z ogólnych zasad o dyspensach; św. Alfons przytacza aż 4 różne zdania l. I. n. 158 i sam przychyla się do opinii przeczącej. Za nim poszli Scavini I. 235, Muller I. §. 66.; nowsi zaś za swobodniejszą praktyką oświadczają się. Do tych należą Lehmkuhl I. 164, Bucceroni I. 241, Gury-Ballerini I. 115, Marc I. 235.

Przywiodę tylko Lehmkuhla: *In communibus Ecclesiae legibus, si causa dispensandi transitoria est et quodammodo localis, dispensatio pro illo solo tempore dari certo potest, quo peregrinus est in dioecesi dispensantis.*

Powołują się ci teologowie na *Ordinarii peregrinorum conniventiam prudenter praesumptam* i na zwyczaj.

Tego zdania trzymać się śmiało można wobec powag przytoczonych.

Tyle o władzy biskupiej. Lecz czyż proboszcz w swym zakresie władzy może także iść za swobodniejszą opinią? czyli, innemi słowy, czy proboszcz może przejezdnych dyspensować od postu w poszczególnym wypadku i na czas pobytu w parafii? Ci teologowie, którzy odmawiają w tym względzie władzy biskupom, muszą konsekwentnie odmówić jej i proboszczom, boć podwładny nie może mieć obszerniejszej władzy od swego przełożonego; a znowu teologowie z przeciwnego obozu muszą konsekwentnie przyznać tę władzę proboszczowi. Przychylając się do ich zdania, odpowiadam na zadane pytanie *affirmative;* powody zaś przytoczyć mogę następujące:

a) Skoro z wolniejszego zdania mogą korzystać biskupi, a *pari* w tym wypadku może i proboszcz iść za niem. Jeżeli bowiem przypuszcza się *conniventia Ordinarii peregrinorum, a pari* można roztropnie przypuścić *conniventiam parochi proprii peregrinorum,* a nawet w kwestyi postu powiedziałbym a *fortiori,* gdyż dyspensą od postu nikt zwykle nie zaprząta głowy biskupowi, lecz bierze ją od proboszcza.

b) Zwyczaj, jak jest źródłem proboszczowskiej władzy dyspensowania, tak też jest i normą jej t. j. on określa zakres tej władzy, uczy zaś doświadczenie, że proboszczowie często dyspensują przejezdnych. Miałem sposobność nieraz o tem się przekonać; n. p. księża, bawiący w Zakopanem, bez skrupułów brali na sobotę dyspensę od miejscowego pasterza (w krakowskiej dyecezyi nie ma ogólnej dyspensy na sobotę); to samo czyniły osoby świeckie z Księstwa i z Królestwa, bo nasi Galicyanie nie troszczyli się o post.

Z tą samą praktyką spotkałem się w innych miejscowościach; n. p. gdy imieniny przypadły w dzień postny, solenizant brał dyspensę *quoad unicam refectionem* dla wszystkich swych gości a byli między nimi także *peregrini.*

c) Za wolniejszem zdaniem przemawia i ta okoliczność, że w wielu wypadkach jest dla podróżującego fizycznie niemożebnem wystarać się o dyspensę od własnego proboszcza; n. p. ktoś w dalekie strony wybiera się na kilka dni i zapomniał przed wyjazdem poprosić o dyspensę własnego proboszcza a z drugiej strony może być dla niego dyspensa nie tylko *utilis* ale i *necessaria.*

d) W końcu nadmienić należy, że jeżeli kiedy, to w udzielaniu dyspens od postu rygoryzm wielce jest szkodliwy i prawdziwie *aedificat ad gehennam,* według wyrażenia św. Antonina. Wobec ospałości społeczeństwa pod względem praktyk religijnych już to można często uważać za wystarcza-

jąca przyczynę do dyspensy, że ktoś prosi o nią, bo wielu i tego zrobić już nie chce. W razie odmownej odpowiedzi idą ludzie często za żądzą, za przykładem złym, łamią post i grzeszą, zadaniem zaś proboszcza jest nie powiększać liczby grzechów, lecz zmiejszać ją. Niech nawołuje ludzi do umartwień w ogóle a w szczególności do postu, nim jednak kazania jego odniosą skutek, niech nie będzie zbyt twardy w dyspensowaniu.

e) Na zaspokojenie sumienia rygorystów mogę przytoczyć ten jeszcze argument, że *potestas dispensandi, etiam delegata, cum sit bono publico favorabilis, late interpretanda est.* (Marc Inst. th. mor. I. n. 242). Przeto we wątpliwości, czy się rozciąga na ten lub ów wypadek, przypuszcza się: że się rozciąga. Może więc proboszcz ze spokojnem sumieniem dyspensować przejezdnych nie tylko na mocy zwyczaju, lecz także opierając się na władzy delegowanej od biskupa.

Jedno tylko zastrzeżenie dodać należy, które ogólnie moraliści podają, że biskup lub proboszcz mogą dyspensować przejezdnego tylko na czas pobytu w dyecezyi, względnie parafii. Gdyby chciał uzyskać dyspensę na dłuższy przeciąg czasu, który myśli przepędzić w rozmaitych parafiach, to musi się udać do swego proboszcza i prosić o dyspensę osobistą, z której korzystać może, gdziekolwiek się znajduje.

Po tem wyłuszczeniu kwestyi łatwo osądzić postąpienie proboszcza Franciszka.

Powinien on był zastanowić się nad tem, czy istnieje powód wystarczający do udzielenia dyspensy; powinien był to także wziąć pod rozwagę, czy mięsna wieczerza księdza nie wywoła zgorszenia, od którego nie ma i być nie może dyspensy, ale nie potrzebował odmawiać sobie kompetencyi, ponieważ przyznaje mu ją uzasadniona dostatecznie opinia teologów, o czem mógł się przekonać, gdyby ustęp cytowany z Mullera był przeczytał uważnie do końca. Poczciwy zaś Wacław oczywiście musiał poprzestać na postnej kolacyi, gdy nie uzyskał dyspensy; ufajmy, że się jemu może w złą krew nie obrócił marny posiłek, zawsze jednak zachód jego nie był bezowocny, skoro ubocznie spowodował postanowienie powtórzenia moralnej, postanowienie wielce chwalebne, bo ksiądz tę naukę na wylot zgruntować powinien, jeśli chce i sobą dobrze kierować i drugich bezpiecznie prowadzić na drogę zbawienia.

Ks. dr. Szczeklik.

O reformie nauki religii w szkołach gimnazyalnych.

(Ciąg dalszy).

III.

Ważnym jest plan naukowy, ważne są dobre podręczniki, ważniejszym jeszcze nad to jest dobry przykład, oraz cała ta atmosfera duchowa, w jakiej żyje i rozwija się młodzież, a na którą składają się dom, szkoła, mieszkanie, pierwotne wychowanie, lektura domowa i szkolna, wreszcie cały ten duch, w jakim ogół nauki jest udzielany, — ale najważniejszym przecie czynnikiem, w obec którego tamte inne tylko jako pomocnicze uważane być mogą, jest żywe słowo i sama osoba katechety. Wprawdzie i najlepszy katecheta, jeżeli mu się z tamtych czynników nagromadzą góry trudności, nie zdoła ich pokonać, ale znów i przy najlepszem współdziałaniu tychże, nie będzie dobrego rezultatu, jeżeli sam katecheta w głównej rzeczy nie odpowie swemu zadaniu. O przymiotach zewnętrznych i wewnętrznych katechety mówi szablonowo każda pedagogika, przeto tego powtarzać nie będziemy; zato tutaj przytoczymy to wszystko, co tak z własnego jak i ogólnego doświadczenia, jako też z samejże natury rzeczy, w tym przedmiocie wiedzieć możemy.

Przedewszystkiem nasuwa się ta uwaga, że jak do stanu kapłańskiego, aby godnie odpowiedzieć jego obowiązkom, potrzeba mieć powołanie, tak i na katechetę, aby sprostać wszystkim wymogom i obowiązkom tego osobnego w stanie kapłańskim zawodu, potrzeba mieć jeszcze osobne powołanie — i to powołanie nie tylko pod względem dobrej woli, ale i szczególnego *ad hoc* duchowego uzdolnienia. Są kapłani, którzy zupełnie się nadają *ad curam animarum,* a nawet wielką gorliwość rozwijają w tej pracy, którzy jednak do uczenia w szkole z korzyścią użyć się nie dadzą; są inni, którzy potrafią skutecznie uczyć w szkole wiejskiej lub miejskiej, ale do uczenia w gimnazyum, choćby mieli naukowe uzdolnienie, braknie im drugiego czynnika t. j. pedagogicznego uzdolnienia. Do skutecznego uczenia w gimnazyach i w ogóle w szkołach średnich potrzeba nietylko, żeby katecheta był zupełnym panem przedmiotu, (czego jednak przez zdanie egzaminu nie nabędzie, lecz koniecznem jest, żeby długo jeszcze nad każdą gałęzią nauki religii, jakiej uczy w szkole, pracował i sumiennie się do każdego wykładu przygotował), — ale nadto, aby miał pewien takt wrodzony i poczucie dydaktyczne i pedagogiczne, tak przy samej nauce, aby jej z korzyścią udzielać, jak i w postępowaniu z młodzieżą, której w gimnazyum można odróżnić trzy główniejsze stopnie: dzieci lub prawie jeszcze dzieci (kl. I. i II.), na przełomie między dzieciństwem a starszym wiekiem (kl. III., IV. i V.), nakoniec dojrzewający, acz jeszcze nie dojrzali (kl. VI., VII. i VIII.) Ponieważ cała ta rzecz wymaga dłuższego i subtelniejszego rozbioru, przeto ją sobie podzielimy tak, że najprzód o powołaniu i uzdolnieniu do tego zawodu, następnie o stosunku katechety do uczniów, potem o stosunku do profesorów, a nakoniec o stanowisku katechety wśród samegoż duchowieństwa mówić będziemy.

Powiedzieliśmy już, że prócz powołania kapłańskiego trzeba mieć jeszcze osobne do zawodu katechetycznego powołanie. Prawda, że powołanie kapłańskie mieści już w sobie i to ostatnie, jak również pewną jest rzeczą, że kto nie jest dobrym kapłanem, nie może być także dobrym katechetą; jednakowoż te dwa pojęcia nie pokrywają się wzajemnie doskonale, gdyż, jak już wzmiankowaliśmy, mogłoby być, że ktoś będzie dobrym, bez zarzutu kapłanem, a jednak na katechetę nie będzie miał odpowiedniego uzdolnienia. Pierwszym wprawdzie warunkiem na dobrego katechetę jest, aby być dobrym kapłanem, gdyż katecheta bez wiary, bez gorliwości, bez poświęcenia, w żaden sposób nie będzie mógł wypełnić trudnych i potrzebujących szczególnej łaski Bożej obowiązków powołania swojego; a gdyby nawet chciał fingować i wmówić w siebie tego ducha, którego nie posiada, to jednak prędzej lub później musi się nakoniec wyjawić to, co tkwi we wnętrzu jego — i jak żadna roślina nie może wydać innego owocu, tylko taki, jaki jest właściwym jej naturze, tak i duch ludzki nie jest w stanie wydać innego kwiatu i owocu, tylko ten, jaki

tkwi w najgłębszej jaźni jego istoty, a którego gruntu i ostatniej przyczyny, częstokroć nie na tej ziemi szukać należy. Potwierdza to najprostsze rozumowanie. Jakim sposobem zdołałby katecheta przelać w swych uczniów wiarę, pobożność, cnotę, jeżeliby ich sam nie posiadał, jeżeliby dopiero miał fingować to, co samorodnie, a nawet bez wiedzy jego, z ducha jego tryskać powinno? Wszak nauka religii nie jest tylko mechaniczne prawd wiary i moralności nauczanie, ale jakoby przelanie z ducha w ducha. Duch słabszy kształci się tutaj na duchu mocniejszym, od którego odbiera siłę, światło, prawdę, a jakżeż to światło i tę prawdę przelać i zaszczepić, jeżeli się ich samemu nie posiada, jeżeli w ich miejscu jest ciemność błędu, lub pomrok powątpiewania, — jakieś zimno moralne, a nawet może wady i występki, jakie się tak chętnie w ciemnościach lęgną i przechowują? W takim razie nauka religii wprost przeciwne skutki wydać może, bo uczniowie prędko poznają się na profesorze i nie to przejmą od niego, czego on naucza, jak raczej to, co oni sami w głębi jego ducha spostrzegają.

Dzisiaj jednak, dzięki Bogu, coraz mniej podobnych wypadków na niwie katechetycznej widzieć się daje a może już ich wcale nie ma: wiara i gorliwość katechetów nie ulegają już żadnej wątpliwości, a nawet są przykłady wysokiej cnoty i poświęcenia; ale zato może być inny niedostatek lub wadliwość, która już nie z samego braku wiary, albo dobrej woli wynika. Owszem można być bardzo gorliwym katechetą, a jednak gorliwość ta, jeżeli nie jest kierowaną rozumem i tym taktem ogólnoludzkim i pedagogicznym, który wie, co w danym razie jest możliwem i wykonalnem, a co nie; co może tylko zamącić lub zaburzyć, a co prawdziwy przynieść pożytek, — nie przyniesie owocu. Wprawdzie zastrzegam się tu przed tak zwanym moderantyzmem, który wszystko toleruje i trafiające się błędy lub ekscessy, nawet z obrazą religii i moralności połączone, dla miłego spokoju znosi — i który jest tylko źle pokrytym indyferentyzmem lub lenistwem ducha, ale z drugiej strony przyznać należy, że źle użyta lub nie na miejscu gorliwość, jeszcze więcej szkody przynieść może i dlatego ów takt pedagogiczny słusznie do najważniejszych zalet katechety policzony być winien. Pod tym względem, *si parva magnis componere licet*, może sobie katecheta wziąć za wzór postępowanie Leona XIII., który panując w najtrudniejszych czasach, tak umiał jednak stanowczość w obronie wiary i moralności ze słusznym często względem na ułomność lub niewiadomość, lub na faktyczny stan rzeczy, z długich niekiedy premissów wynikły, połączyć, że nawet u akatolików lub mniej wierzących, zyskał sobie powszechne podziwienie i cześć — i słusznie dla wszystkich duchownych, a szczególniej dla tych, którzy z tytułu powołania swego, w bliższych i częstszych związkach ze świeckimi pozostawać muszą, jako wzór postępowania postawiony być może.

Lecz jeszcześmy nie powiedzieli, mimo tych opisów, krótko i wyraźnie, kto z pomiędzy kapłanów, powołaniem i duchem prawdziwie kapłańskim obdarzonych, o obowiązki katechety szkół średnich kompetować i do nich powołanym być może. Pod względem fizycznym potrzeba, aby był zdrów i z dobrymi zmysłami, gdyż wszelki pod tym względem niedostatek, jak krótkowidztwo, niewyraźna mowa, zły stan zdrowia i t. d., jak z jednej strony tamuje mu wolny i swobodny wykład oraz baczność na wszystko, co się dzieje w szkole, tak z drugiej strony daje mniej pilnym lub mniej przyzwoitym uczniom łatwą podnietę, aby skorzystać z wady fizycznej lub niedostatku nauczyciela. Jeszcze ważniejsze i donioślejsze są umysłowe i moralne przymioty katechety. Przymioty te stanowią to, co nazywamy zdolnością, charakterem, tudzież temperamentem ze strony nauczyciela lub katechety. A więc obok ogólnego wykształcenia i nauki, obok szczegółowego uzdolnienia w swoim zawodzie (co się stanie jeżeli nietylko naukę teologiczną, ale i dobrą metodę nauczania posiadać będzie), potrzeba, aby miał pewną godność i powagę, aby w nim przeświecała pewna piękność charakteru, aby kochał młodzież i miał zamiłowanie w swoim zawodzie, aby był bezstronnym i sprawiedliwym; — aby obok tego cechowała go pewna męskość i energia, tak żeby młodzież wiedziała, że nietylko ją miłować, ale surowo od niej nauki i dobrego pod względem obyczajowym postępowania domagać się będzie. Ten ostatni przymiot jest tak ważny, że bez niego wszystkie inne zalety, tudzież nauka i praca ze strony katechety nie osięgną celu swojego, gdyż choćby katecheta był najgorliwszym, choćby jak najlepiej nauczał i w pracy około dobra młodzieży nie dał się nikomu wyprzedzić, jeżeli jednak słowa jego nie będą miały należytego posłuchu, jeżeli młodzież spostrzeże, że może się wyłamać z pod jego władzy i powagi, wtedy i najlepsze jego usiłowania nie odniosą skutku i praca jego ciągle szwankować będzie. Powoli i u niego samego zmniejszać się zacznie gorliwość i ochota do pracy, bo niepodobna tam wytrwać, gdzie się owoców nie widzi, lub gdzie się spotyka (choćby nawet do wyraźnego lekceważenia i nieposłuszeństwa nie przyszło), z brakiem uszanowania i uległości. Przeciwnie katecheta choćby nawet przyostry, byle sprawiedliwy i konsekwentny, będzie miał spokój i zadowolenie; a w dzisiejszych czasach, gdzie pewna luźność i brak karności wdarły się do szkół średnich i podkopują rozwój zakładów, taki katecheta może być prawdziwem szczęściem dla szkoły i znakomicie wesprzeć pracę dyrektora i profesorów. A niech nie obawia się katecheta, że ta ścisłość i energia w przestrzeganiu tak nauki, jak i porządku tak religijnego jak i moralnego u młodzieży, pozbawi go miłości tejże, gdyż właśnie zaniedbywanie i niedopełnianie tego istotnego obowiązku mogłoby go pozbawić szacunku, a tem samem i miłości tak ze strony nauczycieli, jak i uczniów, którzy choć niekiedy wyłamują się z pod przepisów i karności szkolnej, przecież czują, że nie pobłażający, ale raczej wymagający tak w nauce jak i w obyczajach nauczyciel, jest prawdziwym ich przyjacielem. A to prowadzi nas do drugiej części, t. j. do omówienia bliżej i szczegółowiej stosunku, w jaki katecheta do młodzieży sobie powierzonej stać powinien.

(Ciąg dal. nast.)

Ks. dr. Julian Bukowski.

Bibliografia.

Podręcznik dla urzędów katolicko-parafialnych i polityczno-administracyjnych. Opracował L. Szabel c. k. radca Namiestnictwa. Lwów 1894.

Z rzadką w dzisiejszych czasach uczciwością książka ta więcej daje, niż przyrzeka: wedle karty tytułowej przeznaczona jest dla urzędów katolicko-parafialnych a zawiera także przepisy państwowe, obowiązujące proboszczów schizmatyckich, pastorów i rabinów.

Część I. mówi o prowadzeniu metryk. Zastrzedz się tutaj musimy przed zdaniem, wyrażonem na str. 11-ej, jakoby metryki nasze były instytucyą państwową. Metryki przy kościołach katolickich założył Kościół, dla celów kościelnych, prowadzą je księża, dozorują biskupi. Takiemi były od początku, takiemi są i dziś; są więc instytucyą kościelną. A że Kościół chętnie służy swojemi metrykami państwu, to z tego nie wynika, że metryki są państwowe. Państwu wiele na tem zależy, aby dokument, który otrzymuje od Kościoła był ważny. Porozumiawszy się zatem z biskupami uzyskało tak wystarczające rękojmie, że księgi metrykalne, choć nie przeciągnięte żółto-czarnym sznurkiem i choć niezaopatrzone w pieczęć urzędów cyrkularnych, uznaje jako dokumenty mające pełną moc dowodu. Wskutek rozporządzeń biskupich teraźniejsze metryki, prowadzone są dokładniej od wzorów podanych w „Podręczniku" str. 8—10.

Szczegółowe wymagania państwa co do prowadzenia metryk podane są wyczerpująco i jasno.

Część II-ga: o ustawach małżeńskich zajmuje więcej niż trzecią część książki. Nie winien temu Autor, że czytanie niektórych ustaw budzi przykre uczucie, gdy się widzi, jak daleko ustawodawstwo cywilne zapędziło się w sprawy, dotyczące istoty sakramentu „Kto sieje wiatr, zbiera burzę". Dzisiejsza burza rządowo-kościelna na Węgrzech przedstawia się jako konkluzya premis, zawartych w dawnych ustawach. Podręcznik nie podaje ustaw małżeńskich wyczerpująco. Nie podany jest §. 64. u. c., zabraniający małżeństw między chrześcianami a osobami, które wiary chrześciańskiej nie wyznają. *(Imped. cultus disparitatis).*

Nie podana przeszkoda *catholicitatis*, mocą której w małżeństwach zrazu akatolickich, a później (wskutek przejścia jednej strony na katolicyzm) mięszanych po sądowem rozwiązaniu strona katolicka nie może zawrzeć ważnego małżeństwa za życia małżonka; strona zaś akatolicka może wstąpić w inny związek małżeński. Słusznie autor powiada, że nie odnosi się do zawarcia małżeństwa §. 58, który pozwala mężowi starać się o unieważnienie małżeństwa, jeżeli po ślubie spostrzega, że małżonka jest brzemienną ze stosunku z kim innym; jednak przytoczyć ten paragraf w całości lub w streszczeniu wypadało, bo ważny jest i okazuje jak ustawodawstwo austryackie pojmuje przeszkodę *erroris in persona.*

O obywatelach Włoch powiedziano (str 64), że nie potrzebują szczegółowego zezwolenia swej władzy ojczystej do zawarcia za granicą małżeństwa, zupełnie tak samo jak obywatele Anglii i Stanów Północnej Ameryki. „Praktisches Geschaftsbuch" zaś Dannerbauera (str. 154 i 160) twierdzi, że małżeństwa obywateli włoskich w Austryi połączone są w wielką zwłoką czasu i kosztem około 48 lirów i przytacza wypadek, w którym małżeństwo, prawne wobec Kościoła, uznane zostało przez władzę włoską za nieprawne, ponieważ syndyk przynależnej gminy nie ogłosił zapowiedzi.

Co do małżeństw obywateli Szwecyi, Norwegii, Danii, Szwajcaryi, Niederlandów, Belgii, Francyi, Portugalii, Grecyi, Brazylii, zawieranych w Austryi odsyła „Podręcznik do reskryptu ministeryalnego z dnia 22. listopada 1859, nie podaje zaś jego przepisów a trzeba było podać go treściwie, jeżeli książka ma być dokładnym doradcą.

W rozdziale o małżeństwach osób wojskowych (str. 73) twierdzenie, że cywilny proboszcz, jeśli jedna z osób podlega jego jurysdykcyi, pośredniczy przy ślubie tylko w zastępstwie wojskowego proboszcza, jest błędne. Proboszcz wojskowy ma w takim razie tylko pierwsze prawo (Vorrecht) do dania ślubu, jeżeli jednak na życzenie narzeczonych daje ślub proboszcz cywilny, to nie działa w zastępstwie ale w zakresie własnej jurysdykcyi, a wydawany w takim razie przez proboszcza wojskowego „Entlasschein" nie jest zwolnieniem od swej jurysdykcyi (str. 74) ale raczej poświadczeniem, że małżeństwu strony wojskowej nic nie stoi na przeszkodzie pod względem ważności i legalności.

Poszczególne rozdziały o małżeństwie opracowane są nierównomiernie. O małżeństwach poddanych rossyjskich w Austryi nie ma nawet wzmianki wyraźnej, podczas gdy o małżeństwach Bawarczyków i Węgrów podane są rozwlekle rozmaite rozporządzenia i okólniki.

O nierównomierności w opracowaniu poszczególnych działów świadczy ta okoliczność, że gdy dział o małżeństwach tutejszokrajowców za granicą, który można było bez ujmy dla jasności streścić w kilku wierszach, zajmuje aż cztery kartki, to dla konkurencyi parafialnej i komitetu kościelnego dziwnem losu zrządzeniem brakło zupełnie miejsca.

Część III-cia o majątku kościołów świadczy rzeczywistą przysługę administratorom i tak oddającym jakoteż obejmującym temporalia proboszczom. Oprócz wielkiego i rzadkiego dzieła Kasparka nie wiem czy był do tego czasu jaki podręcznik informujący w sprawie majątku kościelnego.

Język w „Podręczniku" nie jest poprawny; pomijam tak klasycznie biurowe wyrażenia jak: „Biorąc wzgląd na austryackie ustawodawstwo" lub „ślub cywilny poprzedza kościelnemu pobłogosławieniu" albo też „wymogi prawa" i t.p.; chodzi mi tylko o jeden termin techniczny. Autor używa na przemian wyrazów: paroch, pleban, duszpasterz, proboszcz na oznaczenie tej samej osoby. Słowo paroch jest obce naszemu językowi, ogółowi jest ono nieznane. Słowo pleban jest niewłaściwe, gdyż oznacza tylko proboszcza wiejskiego. Duszpasterz jest arcysztucznem tłumaczeniem niemieckiego „Seelsorger", natomiast powszechnie jest używanem słowo proboszcz, jako oznaczające tego, którego prawo kanoniczne po łacinie nazywa parochus albo curatus.

Kreśląc te uwagi, nie chcę bynajmniej odmówić zasługi p. radcy Szablowi, owszem uważam jego dzieło za pożyteczny dla beneficyatów nabytek tem bardziej, że jest to jedyny do tego czasu podręcznik, podający na niewielkiej stosunkowo przestrzeni państwowe w rzeczach kościelnych ustawy w całej ich rozciągłości.

A. K.

* *

Ks. dr. Józef Caputa: **Mowa w 103 rocznicę Konstytucyi 3. Maja,** wypowiedziana w kościele ks. Pijarów w Krakowie. Kraków, 1894, 8-vo, str. 15.

Najświetniejsi mistrze naszej kościelnej i świeckiej wymowy korzystali z chwil uroczystych niezwykłego podniesienia ducha w narodzie, przy obchodzie wielkich a drogich pamiątek, by mu powiedzieć słowa prawdy, przestrogi i zachęty. Najpiękniejsze mowy ks. Kajsiewicza to owe, które wypowiedział do wychodźców w rocznicę powstania listopadowego, a w kolei lat zebrała się ich pokaźna liczba. Drogą tą poszedł autor wyżej przytoczonej mowy, by przy sposobności rocznicy pamiątkowej wygłosić zgromadzonym słowo Bożej Prawdy. Za treść obrał miłość ojczyzny, jakiej objawem była ogłoszona Konstytucya 3. Maja. Rozprowadza ten przedmiot jasno, konsekwentnie i zajmująco. Objaśnia pokrótce, co jest ojczyzna, co miłością dla niej i przywiązaniem zwać się godzi i powinno. Po tym zasadniczym wstępie następują praktyczne zastosowania, uwagi bardzo trafne, wypowiedziane ciepło, z namaszczeniem.

Forma, zwroty i dobór słów tchną nastrojem wyższym, uroczystym. Całość pozostawia wrażenie korzystne i każe się nam niepłonnie po autorze spodziewać więcej na tej niwie chlubnych wawrzynów. Szczerze życzymy powodzenia i czekamy na więcej podobnych mów, które trwałą pozostaną ozdobą naszej kościelnej wymowy.

Sanctissimi Domini nostri Leonis divina Providentia Papae XIII. epistola apostolica ad principes populosque universos. W Fryburgu u Herdera, 8-vo str. 39, z tekstem łacińskim i niemieckim, cena 40 fen.

Już w piśmie naszem uczyniliśmy raz wzmiankę o szlachetnem a pożytecznem przedsięwzięciu znanej w świecie katolickim firmy księgarskiej Herdera. Postanowiła ona w swym nakładzie ogłosić za porządkiem wszystkie tak donośne treścią i aktualnością encykliki Ojca św. Leona XIII. W tym celu od czasu do czasu zjawia się w prześlicznej formie, z tekstem łacińskim po jednej a niemieckiem, wiernem tłómaczeniem po drugiej stronie taki wiekopomny manifest Ojca Chrześciaństwa. Obecnie pod ręką mamy encyklikę z dnia 20. czerwca b. r., wydaną do władców i ludów, w której pomieścił Leon XIII. wiele nauk i wskazówek, jakie mogą posłużyć do ratowania zagrożonego społeczeństwa.

Wydawnictwu o tak zacnym celu i niewątpliwej korzyści z naszej strony tylko poparcie się należy i rzetelne uznanie.

Ks. A. B.

* * *

Małe nabożeństwo mszalne, ułożone przez H. D. Kraków. 1894. Str. 671. Cena nieopr. egz. 90 ct.

Książeczka ta niewątpliwie miłą będzie duszom, czującym potrzebę posługiwania się w swoich pacierzach modlitwami, które sam Kościół św. ułożył. Oprócz mszy św. na wszystkie niedziele i na główne uroczystości roku kościelnego, przełożonych z mszału rzymskiego na język polski, „małe nabożeństwo" mieści w sobie jeszcze pacierze poranne i wieczorne, modlitwy dla przystępujących do św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza, tudzież — w starannym i szczęśliwym wyborze — nabożeństwo do Przenajśw. Sakramentu, do Serca P. Jezusa, do N. Panny i do św. Józefa.

Format książeczki jest zgrabny (12 × 8 cntm.), druk wyraźny, szkoda, że papier nie zbyt trwały.

*

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rzym. *(Wolność słowa dla katolików. — Nowe knowania loży. — Watykan a Rosya. — Pierwszy apost. prefekt w kolonii Erytrejskiej).*

Pamiętna przemowa Crispiego w Neapolu i „ustępstwa" rządu włoskiego dla Rzymu zaniepokoiły widać masonów, którym więc także trzeba było zrobić ustępstwo. Ustępstwem tem był wydany niedawno, całkiem niespodziewanie i wykonany bezwzględnie dekret banicyjny na ks. Monteunis, redaktora *Noureau Moniteur de Rome.* Powodem dekretu miało być zbyt śmiałe i stanowcze występowanie inkulpata w obronie praw Stolicy Apostolskiej przeciw nadużyciom i zachciankom rządu włoskiego. Rząd spodziewa się zapewne, że po wydaleniu ks. Monteunis organ jego zamilknie. Czyżby sądził, że pozbywając się jednego, acz bardzo zdolnego i odważnego człowieka, zamknie usta innym?

— Kongres lóż masońskich, odbyty niedawno w Medyolanie wydał znowu hasło do walki przeciw religii katolickiej a włoski minister oświaty hasła tego będzie musiał słuchać. Chodzi mianowicie o zupełne zlaicyzowanie szkół ludowych. We Włoszech obowiązuje prawo Casatiego, nakazujące udzielać w szkołach publicznych nauki religii tym dzieciom, których rodzice tego żądają. Otóż w Rzymie odbyły się konferencye nauczycieli szkół ludowych, na których postanowiono znieść naukę religii we wszystkich szkołach, podległych nadzorowi państwa.

— Półurzędowy rossyjski pełnomocnik, p. Izwolskij, który niedawno powrócił z urlopu do Rzymu, zamieszka w pałacu Galicyna, odpowiednio przerobionym dla celów rossyjskiego poselstwa przy Watykanie.

Tuż po powrocie Izwolskiego, — jak donosi *Politische Corresp.*, — rokowania rozpoczęły się między nim a kardynałem sekretarzem stanu msgr. Rampolla. Chodzi o organizacyą katolickich seminaryów w Rossyi, nad któremi chce mieć Papież bezpośredni naczelny nadzór, a nadto o znoszenie się katolickich biskupów w Rossyi z Watykanem, które, według życzenia Ojca św., nie powinno ulegać żadnemu ograniczeniu. W kołach watykańskich nie łudzą się nadzieją, iżby rokowania te prędko doprowadziły do zadowalniającego rezultatu.

— Apostolskim prefektem kolonii erytrejskiej (posiadłości włoskich w Afryce) mianował Ojciec św. kapłana zakonu Kapucynów, O. Michała Carbonara.

Galicya. Kraków. *(Restauracya katedry na Wawelu.— Pobożne (?) życzenie „Reformy").*

Kapituła katedralna krakowska uchwaliła na ostatniem swojem posiedzeniu postarać się, aby pieniądze, ofiarowane ś. p. ks. kardynałowi Dunajewskiemu na restauracya katedry, a obecnie złożone w depozycie sądowym, na ten cel rzeczywiście obrócone zostały. Z własnych funduszów ofiaruje kapituła w tej chwili 17.000 zł., krom tego w ciągu ostatnich 34 lat wydała 121.851 zł. na fabrykę kościoła katedralnego, za co pokryto cały kościół nową miedzią walcowaną, zrobiono nową podstawę pod dach, odnowiono wieże, obramowano i oszklono okna, zrestaurowano kaplicę „Lipskich", sprawiono nowy organ, dano nową posadzkę w kaplicy „Batorego", zakupiono ciosy na zewnętrzne ściany skarbca, umocowano dzwon Zygmunta i t. d. Ofiar na restauracya katedry nie przestaje się zbierać, a można je składać w Konsystorzu książęco-biskupim do rąk wikaryusza kapitulnego, ks. prałata Gawrońskiego.

— Sprawozdawca *Nowej Reformy*, opisujący przebieg procesu krożańskiego, w nr. 233 z 13. b. m. przyznaje, że „księża Możejko, Renacki, Jastrzębski i Jawgieł zeznawali w ogólności na korzyść obwinionych i chcieli ratować biedaków" lecz wolałby „widzieć polskich księży katolickich, siedzących na ławie oskarżonych wraz z ludem, aniżeli patrzeć na nich jako na świadków". — „Tam gdzie lud, tam i jego pasterze być powinni". *(Czy wszędzie?* P. R.)... „Tylu naszych biskupów, pisze dalej ów korrespondent, było na wygnaniu, kilku do was się schroniło — mogli tą drogą pójść i nasi księża, a aureolą czci otoczone byłyby ich imiona. Błogosławiłby ich lud, miłowała Ojczyzna".

W tym samym n-rze *Nowa Reforma* z niekłamaną radością donosi, że „z pięciu ustaw kościelnych, które rząd przedłożył sejmowi węgierskiemu, trzy przebyło szczęśliwie ogień parlamentarnej dyskusyi i niebawem (?!) uzyska sankcyę monarszą". Wierzymy, że organ liberałów krakowskich z równą przyjemnością przekazałby potomności fakt wygnania polskich księży, ale to pewna, iż niedługo w ojczyźnie istniałby „lud błogosławiący kapłanów katolickich", gdyby temu życzeniu stało się zadość.

Według nowelisty Zschockego religią pospólstwa to cechuje, że ludzie ci więcej boją się dyabła niż kochają Boga. Owoż katolicyzm, do którego niekiedy przyznaje się *Reforma*, polega głównie na znienawidzeniu schyzmy (które jej się chwali), nie widać jednak w nim ani krzty tego, co stanowi istotę katolicyzmu t. j. czci, przywiązania i uległości względem prawdziwego Kościoła i wiernych sług jego.

— Tarnów. *(Nowoprzybyłe zakonnice w Lubczy. — Internat nauczycielski. — Porządek modlitw szkolnych. — Renowacya w Łącku. — Plotka).*

Mamy znowu w dyecezyi o kilka więcej zakonnic. W Lubczy osiedliły się kanoniczki św. Ducha z Krakowa od św. Tomasza. Jest tych Sióstr siedm; zadaniem ich będzie utrzymywać ochronkę dla małych dzieci, przytulisko dla sierót i pielęgnować chorych w parafii. Środków na to wszystko, na założenie domu i utrzymanie zakonnic dostarczyli pobożni włościanie z hojną i rzadką ofiarnością. Główną jednak zasługę będzie miał w tej dobrej sprawie miejscowy proboszcz, ks. Józef Lenartowicz.

Coraz piękniej rozwija się w Tarnowie internat nauczycielski, odkąd konferencya św. Wincentego a Paulo wzięła go w swoje opiekę. W obszernem zabudowaniu piętrowem, położonem w najzdrowszej części miasta, mieści się 52 internistów, nad którymi dozór mają dwaj katecheci, jeden własny z seminaryum nauczy-

cielskiego, który prowadzi cały zarząd, drugi do pomocy, katecheta ze szkół ludowych. Jeżeli ś. p. Windhorst powiedział raz słusznie, że seminarya nauczycielskie bezkonfesyjne są rozsadnikami socyalizmu, to na odwrót po internatach, pozostających pod kierownictwem kapłanów zdolnych i gorliwych, możemy się wiele dobrego spodziewać.

Aby zapobiedz zamieszaniu, a przytem możliwym niewłaściwościom, polecił konsystorz Biskupi ułożyć porządek modlitw przed nauką i po nauce dla szkół wydziałowych i pospolitych. Porządek ten, na który ze swej strony zgodziła się Rada szkolna krajowa, obowiązuje oczywiście tylko w dyecezyi tarnowskiej.

W Łącku odbyła się renowacya zeszłorocznych rekolekcyi w czasie od 23. do 29. września. OO. Redemptoryści jak zawsze byli niezmordowani, pomagali im w słuchaniu spowiedzi duchowni ze sąsiedztwa, do komunii św. przystąpiło parafian 3.265. Piękną konkluzyą tej misyjnej pracy stanowił obchód 50-letniego kapłaństwa, święcony przez miejscowego duszpasterza, ks. Tomasza Pociłowskiego.

Miasto Tarnów ustanowiło dr. Eliasza Goldhammera swoim przedstawicielem na konferencyi okręgowej nauczycieli. Z uchwały więc sławetnych rajców — nauczycieli katolickich żyd będzie uczył rozumu.

— Z Dekanatu jaworowskiego otrzymujemy następującą korespondencyą: Od kilku lat stanęło już w naszym dekanacie kilka kaplic, a przy pomocy Bożej dźwignie się ich więcej, choć rzecz napotyka na poważne trudności, bo i parafianie ubodzy i fary nasze niedostatnie. W ostatnich czasach przybył kościółek w Barze, należącym do parafii w Milczycach, od kościoła parafialnego przedzielonym drogą 8 kilometrów długą, w porze słotnej i zimowej niepodobną prawie do przebycia. Mieszkańcy Baru, Polacy-Mazury, odznaczając się moralnością, ulegając pasterzowi swemu we wszystkiem, zasłużyli sobie na tę łaskę Bożą. Pleban miejscowy w Milczycach, ks. Marcin Augustyn, już poprzednio zbudował kaplicę w Nikłowicach. Ośmielony nabytem doświadczeniem, uzyskawszy wsparcie z Wydziału bractwa *Boni pastoris* w kwocie 500 złr., zakrzątnął się około nowego domku Bożego, który też rychło kosztem 3000 złr. wzniósł się w środku wsi na wzgórku, a może pomieścić do 500 osób. W czasie poświęcenia dnia 30. września r. b. deszcz lał jak z cebra. Niepogoda nie odstraszyła parafian, bo mimo deszczu pospieszyli tłumnie w strojach świątecznych na tę uroczystość. To też dziekan jaworowski w swem przemówieniu słusznie podniósł i pochwalił tę właściwą ludowi rezygnacyą i podziwu godną cierpliwość w ponoszeniu trudów dla chwały Bożej. Po akcie poświęcenia parafianie gorąco dziękowali proboszczowi za grosz wydany, za kłopoty i zabiegi. A nie była to czcza formalność, bo wyczytać mogłeś z twarzy wiernym, jak wielce tem się radowali, że mają pośród siebie kościółek, w którym co drugą niedzielę mszy św. słuchać będą mogli, a nadto kiedykolwiek pod przewodem starszego brata Boga chwalić i czcić Najśw. Pannę, śpiewając Różaniec, koronkę do św. Trójcy, godzinki i inne pieśni nabożne.

Jednym z tematów, przeznaczonych dla tegorocznej kongregacyi dekanalnej było pytanie: Jaki cel ma Bractwo „Boni Pastoris" i jakimi środkami urzeczywistnić je może? Odpowiedzieliśmy nie tylko elaboratami, ale także uchwaleniem składek na rzecz Bractwa po 1% rocznie od kongruy tak, iżby plebani po 5 zł., księża wikaryusze po 3 zł. płacili, oprócz tego na ten cel dwa razy do roku mają być zbierane składki w kościele. Postanowiliśmy także w testamentach pamiętać o bractwie.

Wspomnę tu jeszcze o zakładaniu po wsiach sklepików chrześciańskich, które tak pięknie się rozwijają, że karczmy tracą racyą bytu. W Milczycach założył pleban sklepik, gdzie lud wszystko kupić może, z wyjątkiem tych przedmiotów, które go popychały w nieszczęście: wódek, rosolisów, rumów. Podobnie założył i w Barze sklepik chrześciański, a żyd wyniósł się już z karczmy i zamieszkał w chacie gospodarza, którego podszedł, dawszy zadatek 5 zł. Cała gmina oburzona na tego włościanina. Skoro skończy się rok, żaden gospodarz nie wynajmie mu izdebki, żaden nie sprzeda placu pod budowę domu, więc wynieść się musi ze wsi.

Nie jesteśmy antysemitami, ale bronimy nasz lud przed wyzyskiem, boć utrzymujący sklepik chrześciański nie będzie dawał pożyczek na lichwę stuprocentową, nie będzie obdzierał, ale sprzedawał po cenach unormowanych przez plebana i wydział gospodarczy, a co najważniejsze, nie będzie za bezcen, za bułkę, piernik lub jabłko kupował od dzieci, okradających rodziców, garncy zboża, jaj, kur, przędziwa.

— Zwiniacz. Dnia 10-go b. m., w obecności licznych wiernych obu obrządków, odbyło się uroczyste otwarcie kaplicy w Zwiniaczu, teraz publicznej, przedtem zaś dworskiej i dla parafian zamkniętej. Korzystając z nadarzonej sposobności, ks. dziekan z Buczacza, Gromnicki, wypowiedział na temat bratniej zgody między Polakami i Rusinami złote iście słowa, tak przemawiające do przekonania, tak trafiające do serc poczciwych, że wyciskały słuchaczom łzy rozrzewnienia i wdzięczności dla kapłanów, godnie sprawujących misyą pokoju w skołatanem waśniami społeczeństwie naszem.

Austrya. Wiedeń. *(Wiec katolików).* Komitet I dolnoaustryackiego wiecu katolickiego już się ukonstytuował, wybierając p. Vittinghoff-Schella pierwszym przewodniczącym, prałata dr. Schindlera drugim, a p. Weimara sekretarzem. Wiec odbędzie się w dniach 12. i 13. listopada w Wiedniu i podzieli się na dwie sekcye: organizacyjną i socyalną.

Węgry. *(Seminaryum duchowne w Ostrzyhomiu. — Zamierzona reforma w opodatkowaniu spirytusu. — Adres episkopatu).*

Podług dziennika *Magyar Allam* seminaryum arcybiskupie w Ostrzyhomiu objęło nareszcie znaczny spadek po kardynale Simorze. Spadku użyto na adeptacyą budynku seminarzyckiego, urządzenie wodociągów i kąpieli dla alumnów, zaprowadzenie dla nich ciepłych śniadań i odrestaurowanie kaplicy. Kaplicę odmalował przepięknie młody malarz Leopold Bruckner, który ukończył niedawno studya w Monachium, a tą pierwszą pracą dał się poznać jako znakomity artysta.

— Węgierski minister prezydent zapowiedział w exposé budżetowem reformę opodatkowania spirytusu, którą zamierza przeprowadzić wspólnie z rządem austryackim. O szczegółach zamierzonej reformy wiadomo tylko tyle dotychczas, że chodzi o zmonopolizowanie nie produkcyi lecz handlu spirytusem w rękach rządu. Skoro ta ważna sprawa staje na porządku dziennym, nie od rzeczy może będzie zaznaczyć, że także w Anglii objawia się obecnie silniejszy niż dawniej ruch za ukróceniem swobody w handlu spirytuozami. Anglia z Szkocyą i Irlandyą konsumuje rocznie wina, piwa i wódki za 1540 milionów zł., a państwo pobiera z tego źródła tytułem podatku 440 do 450 milionów zł. Wykonywanie przemysłu szynkarskiego odbywa się w ten sposób, że kto złoży podatek szynkowy, otrzymuje upoważnienie do szynkowania. Upoważnień takich jest 7 rodzajów, obejmują wszystkie albo niektóre tylko trunki, szynkowanie za stołem lub przez ulicę, sprzedaż na beczki, flaszki lub kieliszki i to w różnych kombinacyach. Oryginalnem jest, że upoważnienia do sprzedaży przez ulicę odmówić można tylko wtedy, jeżeli ubiegający się nie przedłoży świadectwa moralności, mieszka w domu, mającym złą opinią lub nie dopełnił przepisów, natomiast innego rodzaju upoważnień odmówić można bez podania powodów.

Otóż dla ograniczenia nadmiernej konsumcyi spirytuozów proponują jedni local option, t. j. głosowanie uprawnionych do wyboru w pewnej miejscowości, czy w niej ma być nadal w ogóle dopuszczony handel spirytuozami, czy nie. Radykalność takiej alternatywy na nic się nie przyda, chyba na zniweczenie bardzo potrzebnej reformy. Dlatego też inni żądają głosowania nad tem, czy uprawnienie szynkarskie ma przysłużać władzy, czy też stowarzyszeniu. Stowarzyszenie takie miałoby formę trust, t. j. przedsiębiorstwa o ustanowionej z góry, skromnej stopie procentowej dla posiadaczy udziałów, co wykluczałoby wszelki interes w szerzeniu konsumcyi spirytuozów. Dochód rządowy musiałby w takim razie znacznie zmaleć. Zobaczymy, gdy rząd austryacki wniesie swój projekt, o ile w nim chodzić będzie o dochody państwa, o ile zaś o pożądane zmniejszenie konsumcyi.

— Episkopat węgierski obradował na konferencyi w dniu 11. b. m. nad adresem do cesarza o odmówienie najwyższej sankcyi projektom ustaw o ślubach cywilnych. Jak donosi *Magyar Allam* adres przyjęto bez zmiany a kardynał Vaszary uprosił sobie zaraz audencyą u cesarza dla wręczenia adresu. W adresie

powołują się biskupi, jak zapewnia powyższy dziennik, wprost na przysięgę koronacyjną, na znaczenie ceremonii koronacyjnej, na opiekę praw Kościoła katolickiego, na obowiązki apostolskiego króla, związane z koroną św. Szczepana a płynące z dziewięciowiekowej katolickiej przeszłości, na poddanie ojczyzny pod opiekę Najświętszej Panny, na tylowiekowe przywiązanie katolików do tronu i dynastyi, „wreszcie na niebezpieczeństwo, które grozi tronowi i dynastyi, z ustaw wrogich boskim naukom Kościoła.

Niemcy. *(Protestancka kapituła w Brandenburgu. — Statystyka dobroczynności. — Biskup Dinkel).* Protestancka kapituła w Brandenburgu nad Hawelą odbyła w dzień św. Michała posiedzenie doroczne. Posiedzenie takie to jedyny trud, jaki zadać sobie muszą panowie członkowie kapituły, w zamian za znaczne dochody, jakie im płyną z majątku kapituły. To też godność członka kapituły uważaną jest powszechnie za idealną synekurę, która dostaje się zazwyczaj ministrom, generałom, wyższym urzędnikom administracyjnym, czasem dyrektorom gimnazyów a niekiedy nawet wyższemu duchownemu protestanckiemu, jako dodatek do pensyi. Równocześnie donosi *Deutsche evangelische Kirchenzeitung*, że zbór w Brandenburgu (niegdyś kościół katolicki) musi być przez większą część roku zamknięty, ponieważ nie ma za co go opalać, a parafianie idą do innego kościoła albo nie idą wcale. Naturalnie, że kapituła na owem dorocznem posiedzeniu nie ma czasu ani chęci radzić o opalaniu kościoła, któreby zaciężyć musiało na funduszu, stanowiącym dochód członków tej kapituły sui generis.

— Katolickie pisma niemieckie podają wedle źródeł urzędowych statystykę dobroczynności w Prusiech, świadczącą, że katolicy nie są bynajmniej gorszymi chrześcianami i obywatelami od faworyzowanych protestantów. Zakładów dla chorych było w Prusiech w 1891 r. ogółem 1440, z tych katolickich 138, ewangelickich 35. Liczbę łóżek w szpitalach obliczono w 1891 r. na 75,256, z tych przypada na zakłady gmin kościelnych katolickich 6744, ewangelickich 1763; w domach religijnych stowarzyszeń katolickich było ich 6534, ewangelickich 5731. Z ogólnej liczby chorych 468.132, pielęgnowanych w publicznych zakładach było w szpitalach gmin kościelnych katolickich 31.790, ewangelickich 10.298, w szpitalach religijnych stowarzyszeń katolickich 37.744, ewangelickich 33.267. Katolicy, stanowiący tylko trzecią część ludności, uczynili tedy znacznie więcej od protestantów, a ofiarność ich podnosi jeszcze ta okoliczność, że walka kulturna zniszczyła doszczętnie niejedno dzieło miłosierdzia katolickiego. Ależ bo katolicy uznają konieczność dobrych uczynków, protestantom „sama wiara“ wystarcza.

— Biskup w Augsburgu, ks. dr. Pankracy Dinkel, zmarł przed kilkoma dniami. Urodzony w r. 1811, ordynowany w r. 1834 a prekonizowany w r. 1858. Spokojny, pełen wyrozumienia i uprzejmości, umiał jednak w czasach walki kulturnej i burz staro-katolickich okazać hart duszy i siłę woli. Zasłużył się założeniem seminaryum chłopców w Dilingen. Od roku złożony chorobą nie mógł już pełnić obowiązków arcypasterskich.

Hiszpania. Dzienniki podają z Hiszpanii następujący fakt samowoli władzy: 2. sierpnia b. r. kazał namiestnik Granady kapelana szpitala i domu podrzutków, ks. Ramon Moreno Cortes, człowieka powszechnie czczonego, aresztować i odstawić przez ulice miasta pod eskortą dwóch żandarmów do więzienia. Za co? Za to, że ks. Cortes, któremu od 14. miesięcy, podobnie jak innym funkcyonaryuszom szpitalnym nie wypłacono pensyi, ośmielił się w wydawanym przez siebie (naturalnie katolicko-konserwatywnym) dzienniku *La alianza* powtórzyć — acz z rezerwą — wszystkie zarzuty, które zarządzającej szpitalem deputacyi prowincyonalnej (wydziałowi krajowemu) czynił głos publiczny z powodu jaskrawych nadużyć i malwersacyi. To samo ale ostrzej napisał dziennik liberalny *El Defensor de Granada*; jego redaktorowi nic się nie stało, zato kapłana katolickiego wleczono pod bagnetami do więzienia jak złoczyńcę. Oburzenie ludności wyrodziło się w formalny bunt, namiestnikowi i prezesowi deputacyi urządzono kocią muzykę. Rząd stłumił wprawdzie bezzwłocznie te gwałtowne objawy niezadowolenia, nie zdołał jednak przeszkodzić owacyom dla więźnia. Przeszło 80 powozów zajechało przed bramy więzienia, aby złożyć karty wizytowe; ks. Cortes przesłano adres z ośmiu tysiącami podpisów a do królowej regentki wystosowano petycyę o usunięcie namiestnika i prezesa deputacyi, petycyę, którą w przeciągu dwóch dni podpisało przeszło 6.000 osób. Po kilku tygodniach rząd uwzględnił petycyą, namiestnika i prezesa deputacyi odwołano, ale ks. Cortés nie uwolniono z więzienia.

Wilno. Proces o mordy w Krożach zakończył się, jak było do przewidzenia, potępieniem ofiar, uwolnieniem katów. Nie podawaliśmy przebiegu procesu i nie podajemy treści wyroku, albowiem uczyniły to przed nami pisma codzienne. Czy potwierdzi wyrok sądu wileńskiego opinia publiczna całego świata? Niechaj na to pytanie odpowiadają inni, których obchodziła sprawa krożańska tylko ze stanowiska ogólno-ludzkiego. Oto *Reichspost*, organ nieprzychylny Polakom, pisze: „Ten skandaliczny proces wykazuje, co czeka jeszcze katolików w Rosyi. Nie wiedzieć, co oceniać ostrzej: mord w kościele i koło kościoła krożańskiego, czy tragedyę sądową w Wilnie. Z takiego postępowania władz może osiągnąć korzyść tylko nihilizm.“

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya przemyska.

Konkurs na prob. w Strzałkowicach rozpisany do 15-go listopada b. r.

Odznaczeni *usu expos. canon.* ks. Walenty Mazanek, c. k. inspektor szkół okręgowy w Łańcucie i ks. Wawrzyniec Pilszak, katecheteta c. k. seminaryum w Rzeszowie.

Kanonicznie instytuowani: ks. Jan Paszkiewicz, koop. w Przeworsku na probost. w Czukwi i ks. Mikołaj Dzierzyński, administrator w Cieklinie na prob. w Cieklinie.

Otrzymali prezentę: na prob. w Rudołowicach ks. Feliks Stelcel, koop. w Podgórzu (dyecezyi krakowskiej), na prob. w Sądowej Wiszni ks. Stanisław Ziemba, administrator tamże.

Przeniesieni kooperatorzy: ks. J. Pyzik z Przewrotnego do Staromieścia, ks. K. Kochmański z Staromieścia do Przewrotnego, ks. F. Zając z Rzepiennika bisk. do Medyni, ks. M. Błoński z Medyni do Rzepiennika biskup., ks. J. Łonicki z Stebierny do Dobromila.

Aplikowani jako kooperatorzy: ks. F. Łystawka, uwolniony od obowiązków pomocnika katechety c. k. gimn. w Jaśle do Pantalowic, ks. A. Konieczko, czasowy deficyent do Rudnika.

Zamianowany pomocnikiem katechety c. k. gimn. w Rzeszowie ks. J. Chmielnikowski, koop. w Pantalowicach.

Uwolniony *a cura anim.* z powodu słabości ks. B Przybysz, koop. w Dobromilu.

Dyecezya tarnowska.

Konkurs parafialny złożyli w dniach 9. i 10. października z pomyślnym wynikiem: ks. Andrzej Konieczny, wik. z Ciężkowic; ks. Franciszek Łukasiński, wik. z Ujanowic; ks. Piotr Podolski, wik. z Szczurowej; ks. Tomasz Stolarczyk, wik. z Muszyny.

Prezentę na probostwo w Radłowie otrzymał ks. Antoni Kmietowicz, dotychczasowy proboszcz w Słopnicach królewskich; na probostwo w Biegonicach ks. Andrzej Niemiec, ekspozyt w Kamionce małej.

Przeniesieni: ks. Marcin Brożonowicz z Machowej do Ropczyc, ks. Fryderyk Kletta z Pogorskiej woli do Machowej, ks. Jan Babula z Biegonic do Kamionki małej, ks. Paweł Wołek z Radgoszczy do Pogorskiej woli, ks. Ignacy Mordarski z Piwnicznej do Radgoszczy.

Na wyższe studya teologiczne udał się ks. Władysław Mysór, dotychczasowy wik. w Ropczycach.

Ks. dr. Michał Zyguliński, dotychczasowy wikaryusz w Bochni został zamianowany profesorem filozofii w połączeniu z teologią fundamentalną, oraz prefektem seminaryum duchownego, na którego miejsce przeniesiony z Tarnowa ks. Jan Kosman.

Zmarł ks. Ignacy Lisaj, deficyent w Starym Sączu, w 89. roku życia, a 55. kapłaństwa.

Księgarnia Katolicka

Dr. Władysł. Miłkowskiego

w Krakowie

otrzymała i poleca bardzo praktyczne

Rituale Romanum Parvum

ad usum quotidianum Ecclesiarum parochialium

ad normam Ritualis Romani et provincialis Petricoviensis.

Cena egz. oprawionego w płótno angielskie **1 zł. 75 ct.**, zaś w wyborowy szagryn **2 zł. 85 ct.** — Na przesyłkę należy dołączyć 15 ct.

MICHAŁ KARAS

w Krakowie, mały Rynek

zaprzys. dostawca win mszalnych wedle poświadczenia

J. E. księcia Kardynała Albina Dunajewskiego

poleca

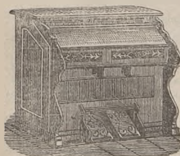
Wielebnemu Duchowieństwu

Wina węgierskie, czyste naturalne, różnej jakości

po umiarkowanych cenach.

Łaskawe zamówienia wykonuje z wszelką sumiennością.

Zamówienia uskuteczniam z piwnic zamiejskich **bez opłaty konsumcyjnej.**



HARMONIUM

trwałej konstrukcyi

posiadające piękny i przyjemny głos

polecone przez profesorów muzyki dla szkół dla nauki śpiewu

poleca fabryka

Jana Śliwińskiego

we Lwowie, ul. Kopernika l. 16.

WINCENTY KUCZABIŃSKI

skład przedmiotów treści religijnej,

Lwów, ul. Karola Ludwika l. 3. (w podwórzu na lewo)

poleca

Swój skład bogato zaopatrzony

w ornaty, stuły, baldachimy, chorągwie i wszelkie przybory kościelne

PO CENACH NADER UMIARKOWANYCH.

Również poleca:

Figury Świętych i stacye krzyżowe

ze zaszczytnie znanej fabryki J. SZPETKOWSKIEGO w Poznaniu, których wzory oglądać można na Wystawie Krajowej w pawilonie architektury

Kawę

w 5-kilogramowych worecz., netto $4^{8}/_{4}$ ko. Opłacone do każdej stacyi poczt. w kraju.

Ceylon gruboziar. najprz.	zlr. 10·80
„ **średniej**	„ 10·40
Kuba wyśmienitej	„ 10·—
Laquaira gruboziar.	„ 9·60
Guatemala	„ 9·20
Mokka arabska	„ 10·80
Jawa złota	„ 10·80
Ceylon perłowa	„ 10·80

Herbatę

chińsko-rossyjską

[illegible]	ko **Congo**	zlr. 1·60
1/2	„ **cesars.**	„ 2·—
[illegible]	„ **Familijnej** w pudeł.	„ 3·—
1/2	„ „ bez „	„ 2·80
1/2	„ **Melange de Moscou**	„ 4·—
1/2	„ „ bez pudeł.	„ 3·80
[illegible]	„ **Imperial**	„ 5·—
1/2	„ **Wysiewek własnych**	„ 1·60
1/2	„ „ **sprowadz.**	„ 1·50

„Bałłabanówkę“ bez cukru i bez anyżu.

STARA, CZYSTĄ, ŻYTNIĄ WÓDKĘ

higienicznie wyrównującą prawdziwemu **koniakowi**

poleca:

KAROL BAŁŁABAN

we Lwowie.

Łaskawe zamówienia z prowincyi uskuteczniam odwrotną pocztą.



Rok założenia 1820.

Srebrny medal w Paryżu 1878.

Dyplom pochwalny w Wiedniu 1873.

INSAM & PRINOTH

St. Ulrich

w Gröden (Tyrol)

polecają swoje **wyroby kościelne** z drzewa

ołtarze, ambony, konfesyonały, chrzcielnice, Stacye Drogi Krzyżowej, posągi Świętych, wizerunki Chrystusa Pana Szopki i t. d.

po najniższych cenach.

Cennik darmo i opłatnie.

Świadectwo!

Firma »Insam et Prinoth« w Groden wykonała nową drogę krzyżową dla kościoła parafialnego w Kaindorf w Styryi ku zupełnemu zadowoleniu wszystkich rzeczoznawców a ku największemu podziwieniu parafian w oznaczonym terminie i za mierną cenę, polecam ją przeto wszystkim Przewielebnym Zarządcom kościołów jak najlepiej.

Urząd parafialny w Kaindorf, Styrya.

Ks. Józef Thurner.

Teofil Kopestyński

ARTYSTA MALARZ

wykonuje obrazy religijne, upiększa wnętrza kościołów, restauruje drogocenne freski, stare malowidła z upoważnienia c. k. konserwatoryi, nadto przyjmuje złocenie i wszystkie w tenże zakres wchodzące prace. Jako fachowy i posiadający szkoły akademickie, po kilkudziesięciu latach praktyki, ku wszelkiemu zadowoleniu w swej wiedzy swój obowiązek spełnia. Uprasza uprzejmie o łaskawe zanotowanie adresu.

Teofil Kopestyński, *artysta-malarz*, ul. Krakowska l. 20 we Lwowie.

Pracownia pozłotnicza

Walenty Jakubiak

ul. Sykstuska l. 20 (róg ul. Kościuszki).

Wykonuje wszelkie roboty

w zakres pozłotnictwa wchodzące

jako to:

kościelne, złocenie ołtarzy, ram i t.d. tudzież galanteryjne, salonowe we wszelkich stylach i fantazyjne.

Ceny umiarkowane.

Wyszły z druku

EGZORTY do MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

(adwentowe, świąteczne i pasyjne.)

Napisał **ks. Feliks Józefowicz,** katecheta c. k. II-go Gimnazyum we Lwowie. Cena 1 zł. 50 ct. Nabyć można w księgarni Seyfartha i Czajkowskiego we Lwowie [illegible] także za inten. mszalne. (1—4)

Organista kawaler, grający z nut, mogący się wykazać dobremi świadectwami, rozumiejący się na gospodarstwie i pasiece szuka posady.

Adres: **Józef Czternastek Radymno.**

Prośba do Przewielebnego Duchowieństwa.

Pisemną ugodą, zawartą w roku 1892, pozłotnik do robót kościelnych, Władysław Rowiński, zobowiązał się wyzłocić ołtarz w kościele makowskim za cenę z góry umówioną, pobrał też kilka zaliczek, ale do roboty — mimo niejednokrotnego wezwania — nie przystąpił.

Ta niesłowność zniewoliła mnie do oddania sprawy c. k. Sądowi w Makowie, który uznał słuszność wszystkich moich pretensyi, ale zażądał, bym wskazał miejsce pobytu Władysława Rowińskiego.

Ponieważ tyle tylko wiem, że był on ostatnimi czasami zajęty w okolicy Tarnopola, w roku zaś 1893 w okolicy Sącza, przeto upraszam najuprzejmiej Przewielebne Duchowieństwo o braterską pomoc przez podanie mi listownie miejsca, w którem znajduje się Władysław Rowiński.

Podaje on Warszawę za miejsce urodzenia, ożenić się miał w Tarnopolu, w tamtejszem c. k. Starostwie uzyskał przed kilku laty pozwolenie do prowadzenia robót pozłotniczych, liczy lat około 40, jest średniego wzrostu, brunet, ujmującej powierzchowności. Nazwisko mógł zmienić. W Makowie, 11. października 1894. *Ks. Harsche.*

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. Z. Lenkiewicz.**

Z Drukarni W. Łozińskiego.